

# TYGODNIK ŁÓDZKI

## PRENUMERATA:

Rocznie 12 Mk.

Kwartalnie 3 "

Miesięcznie 1 "

z odnośnieniem do domu lub  
przesyłką pocztową.

## OGŁOSZENIA.

Na okładce 1 i 2 strona przed  
tekstem i w tekście 1 Mk. 75 f.  
Reklamy 70 fen., zwyczajne  
4 sz. 50 f. Drobne 5 f. wyraz.

ORGAN NARODOWY: SPOŁECZNY, POLITYCZNY  
i LITERACKI.

Cena 30 fen.

Redakcja i administracja  
„Tygodnika Łódzkiego”  
ul. Przejazd, № 8.

Skrzynka pocztowa, № 54.

Administracja  
czynna od 9 rano do 7 wiecz.

Redakcja

czynna od 9 do 3 po poł.

## Od wydawnictwa.

Mówić dziś o ciężkich warunkach, w jakich znajdują się wydawnictwa pism polskich — to rzecz zbyteczna. Przytłaczające nas wszystkich troski dnia powszedniego również i prasy polskiej nie omijają.

Do fantastycznych wprost wysokości podniesione ceny papieru, metalu do odlewów, farb drukarskich, wysokie płace personelu technicznego — wszystko to obarcza kolosalnie budżet wydawnictwa, kępuje swobodę ruchów, a częstokroć stawia je w obliczu niechybnej zagłady. Z drugiej strony niepodobna zrzucić ciężaru wydatków na rzesze czytelników. Drukowane słowo liczyć się musi ze zdolnością płatniczą mas, musi umiejętnie lawirować pomiędzy koniecznością własnej egzystencji, a nie przeciąganiem struny swej ceny.

Skoro więc cośkolwiek naruszy panującą równowagę, powrót do niej staje się ogromnie trudny. Niestety miał miejsce podobny wypadek i w wydawnictwie „Gazety Łódzkiej”. Strejk pracowników drukarskich i niemożliwe narażenie do spełnienia ich żądania, spowodowały czasowe jej zawieszenie.

Czyż wolno jednak dzisiaj ustąpić z zajmowanego posterunku? Czy wolno nam wypuszczać z dłoni sztandar, na którym napisane jest *hasło budzenia wśród mas poczucia państwowości polskiej*, głoszone przez nas od pierwszej chwili, gdy je nam głosić pozwolono?!

Wszelkimi siłami odpychamy od siebie myśl podobną! Pragniemy wytrwać na placówce, póki, a tuzymy, iż stanie to się niezadługo, nie będziemy mieli możliwości, podjęcia wydawnictwa „Gazety”. Chcemy zachować stały z czytelnikami naszymi kontakt, omawiać i nadal wszelkie najważniejsze przejawy życia narodowego i wydarzeń chwili.

W tym celu rozpoczynamy obecnie wydawnictwo „Tygodnika Łódzkiego”, jako organu narodowego: społeczno-po-

litycznego i informacyjnego. Celem jego będzie syntetyczne ujmowanie tych wielkich wypadków, jakie dziś przeżywamy; oświeclania bezstronne faktów, szukanie nowych dróg, po których kroczy postęp dziejów...

Całokształt tych zadań wcielić pragniemy w różnorodną treść sobotnich numerów „Tygodnika”. Zaprosiliśmy do współpracy znanych publicystów warszawskich i miejscowych oraz prowincjonalnych, powierzając im prowadzenie poszczególnych działów.

Znajdzie tedy czytelnik poza materiałem przygodnym w każdym numerze „Tygodnika”:

1) *artykuł wstępny z dziedziny polityki lub spraw społecznych*. Szczególną pieczołowitością otaczać będziemy *kwestje wewnętrznej i zewnętrznej polityki polskiej*, co nabiera specjalnego znaczenia w epoce kształtowania się naszego państwa;

2) *przegląd wypadków natury militarnej i politycznej*, który pozwoli czytelnikowi zorientować się w nawale częstokroć sprzecznych wiadomości, przez pisma codzienne podawanych i wytworzyć sobie jasny pogląd na chwilę bieżącą;

3) *przegląd prasy miejscowej, stołecznej i zagranicznej*, ogniskujący najważniejsze prądy, nurtujące opinię publiczną.

4) *listy z Warszawy lub prowincji*, których zadaniem będzie odzwierciedlanie nastrojów Polski.

5) *feljeton aktualny*, jako migawkowe zdjęcie społecznych ułomności;

6) *dział sztuki*, a więc teatru, muzyki itp.;

7) *przegląd ruchu wydawniczego*;

8) *listy do redakcji* — swego rodzaju wolną trybunę, z której każdy bez względu na swe przekonanie, będzie mógł głos zabierać, byleby dobro publiczne miał na celu;

wreszcie: *ostatnie wiadomości z życia łódzkiego, i z całego świata, odpowiedzi od redakcji i ogłoszenia.*

\* \* \*

Rozpoczynając wydawnictwo „Tygodnika Łódzkiego” zwracamy się z gorą-

cym apelem do społeczeństwa, a przede wszystkim do dawnych czytelników „Gazety Łódzkiej”, którzy zapewne trud nasz potrafili byli ocenić, by zechcieli również przez swe poparcie przyczynić się do wzmocnienia nowej placówki polskiej myśli narodowej i niepodległościowej.

Mamy nadzieję, iż słowa nasze nie przebrzmiają bez echa, a „Tygodnik” wkrótce zdoła zaskarbić sobie uznanie i zaufanie najszerzych mas!



Łódź, dnia 18 maja 1918 r.

W pogoni za nieustannie zmiennymi wydarzeniami chwili prasa codzienna grzeszy niejednokrotnie jednostronnym traktowaniem procesów dziejowych, których studja rozwojowe wychodzą poza ramy dnia dzisiejszego. Trudno tam powstrzymać się od wydawania niedorzecznych sądów, bowiem rwący strumień wydarzeń zbyt wielkie na piszącego wywiera wrażenie, by mógł on się zdobyć na niezależny od danego momentu pogląd i wszechstronnie a obiektywnie rzecz potraktować.

Często też względy partyjne, szczególnie jeśli o sprawę polską chodzi, dużą w ocenie odgrywają rolę i szala programu przeważa często szalę dobra narodowego...

Wolni z jednej strony od partyjnych haseł i zobowiązań, z drugiej — pragnący się uniezależnić od oślepiającego wiru polityki dnia bieżącego, będziemy usiłowali dawać czytelnikom naszym w artykułach wstępnych „Tygodnika Łódzkiego” syntetyczne rzuty na podstawowe zagadnienia, jakie wojna obecna na pierwszy plan wysunęła. Szczególną starannością otaczać będziemy kwestje, związane z polityką polską.

Temu też tematowi poświęcamy nasz pierwszy artykuł polityczny.



# Zewnętrzna polityka Polski.

Dokąd zmierzamy i gdzie jesteśmy? oto zadania zasadnicze, które zadawać sobie stale winniśmy by uniknąć wielu niepowodzeń i nieporozumień politycznych, by ciągle orjentować się w zmieniających warunkach i zabezpieczyć się przed przykremi niespodziankami, jakich od początku wojny los nam nie skąpił.

Chwila obecna szczególnie nadaje się do obrachunku sumienia narodowego, bowiem z jednej strony znajdujemy się wobec bliskiego (faktu pierwszych zebrań Rady Stanu, której prace dokonała odbudowa państwa polskiego różne, spodziewamy się, przybiorą tempo, z drugiej—sytuacja polityczna nazewnątrz pozwala już wysnuwać pewne wnioski na przyszłość.

Hasło niepodległości, które nigdy w Polsce od czasu jej utraty nie wygasło, z chwilą wybuchu wojny z nieznaną dotychczas wykwitło siłą. Nawet ugodą podniosła śmiałej głowę.

W społeczeństwo polskie wstąpiła otucha. Rzecz inna, iż nadzieje te na początku wojny były nierealne, gdyż rząd rosyjski nigdy nie zdobył się nawet na przyrzeczenie Polakom niepodległości, ale czyż można ganić społeczeństwo nasze z zaboru rosyjskiego za to, iż się na wędkę tych obietnic wzięło? W zrozumieniu ogółu były one zapoczątkowaniem reform; to wystarczyło.

W miarę przedłużania się wojny poczucie konieczności zdobycia własnej państwowości wzrastało.

Gdyby ktoś w r. 1915 nagle przed oczami rozwinął nam plan polityki, identycznej z obecnym stanem rzeczy, pewnieby się nie spotkał z aprobatą. Nie dlatego, że zmieniły się konjunktury polityczne, ale wprost, ponieważ naród jeszcze nie przejął się wtedy myślą o konieczności zdobycia bytu państwowego jaknajprędzej i bez względu na to, z czyich rąk...

Obecnie jest już to niewzruszalnym pewnikiem, o zachwianie którego kusić się może jedynie socjaldemokracja. W nastrojach narodu zaszła od owego czasu kolosalna zmiana.

Przed wojną hasło niepodległości rozumiał jeno inteligent, o ile nie był zarażony jadem oportunistycznej ugody i robotnik fabryczny, pozostający pod wpływem P. P. S. Włoścjanin pozostał zupełnie idej tej obcy. Obecnie śmiało rzec można, iż niemasz w Polsce obywatela (znów za nikłym wyjątkiem... S. D.), któryby nie zdawał sobie sprawy z konieczności niepodległego bytu państwowego dla naszego narodu.

Owo powszechne wewnętrzne przekonanie o niezbędności państwa Polskiego jest bodaj że najsilniejszą ręką przyszości. Niepodobna dziś już pomyśleć, aby nasze rachuby w tym zasadniczym kierunku nas zawiodły, bowiem sprzeciwiłoby się to jednolitej woli dwudziestopięciu milionowego narodu! A na szalach historii wola narodu w rezultacie zawsze posiada wagę.

Tym istotniejsze posiadają znaczenie wewnętrzne momenty, im bardziej im

odpowiadają warunki zewnętrzne. Uczynimy tedy pokrótce przegląd sytuacji w tej mierze.

Wypadki ostatniego roku uwolniły Polskę z pod grozy wiecznej zmory rosyjskiej. Na przeciąg długich lat przestały nam zagrażać z tej strony zakusy imperjalistyczne. Obecnie stwierdzić można śmiało, iż nie istnieją żadne przeciwności między wielkorosyjskimi aspiracjami dawnego państwa carów, a odradzającym się państwowym organizmem Polski. Prawdopodobnie nawet z chwilą ukonstytuowania się sejmku na podstawach demokratycznych i uchwalenia przezeń zasadniczych praw, rząd sowjetów jakimś teatralnym gestem zadokumentuje nam swe désintéressement...

Stosunki z Ukrainą są natomiast jeszcze niezwykle zagmatwane. Czynnione są obecnie pewne starania ze strony polskich kół w Kijowie, celem uniknięcia nieporozumień, jakie między Polską a Ukrainą wynikają i wyniknąć muszą ze względu, iż teren etnograficzny obu państw nie jest ściśle określony; są pewne widoki, iż sprawy te znośnie się ułożą, jeśli koncepcja państwa ukraińskiego wogóle wytrzyma próbę czasu. W każdym razie rząd nasz winien dążyć wszelkimi siłami do tego, by nie dopuścić do wytworzenia się na wschodzie Europy nowych Bałkanów, zarzewia przyszłych walk o granice i t. p. W tym też duchu powinna działać opinia publiczna na sfery kierownicze.

O obecnych ani przyszłych stosunkach z Litwą i Białorusią jeszcze mówić nie można, są to bowiem koncepcje nieściśle.

Ogólnie mówiąc, rozgraniczenie ani terytorjalne ani polityczne jeszcze z fantej strony dla państwa polskiego nie nastąpiło. Przy przyszłych w tej sprawie rokowaniach trzeba będzie dążyć do decyzji w tym względzie, ponieważ niema obecnie nic gorszego dla Polski, jak taki właśnie stan niepewności.

Kwestja stosunku naszego do mocarstw centralnych jest najważniejszym momentem naszych rozważań, bowiem tu właściwie koncentruje się całe zagadnienie polskie. Wszystko poprzez pryzmat tego stosunku widzieć należy jeśli pragnie się istotny a nie pozorny i dekoracyjny stan rzeczy brać w rachubę.

Za plus chwili obecnej w porównaniu z okresem dawniejszym należy uważać fakt, iż wreszcie nauczyliśmy się traktować sprawę realnie, nie tylko uczuciowo. Kwestja wzajemnych sympacji — swoją drogą, a polityka swoją... Zimna rachuba, a nie uczucie kierować winny czynami, za które pokolenie dzisiejsze przed historją odpowiada.

Tymczasem stoi przed nami oczywisty i przez nikogo, nawet przez koalicję nie kwestjonowany fakt, iż Niemcy są na wschodzie panami sytuacji i od widzimisie ich polityki zależy przyszłe ukształtowanie się najbliższy dystans wszelkich spraw państwowych.

Ale polityka nie zadawalnia się skonstatowaniem faktu i zdaniem się na łaskę losu. Po stwierdzeniu powyższego faktu, dąży się obecnie wszelkimi siłami do wpłynięcia w ten sposób na politykę Berlina na wschodzie, iżby ta pomyślna dla Polski zachowała kierunek. Chodzi, innymi słowy, o to, by wykazać kierowniczym czynnikiem niemieckim, iż istnienie niepodległej, silnej Polski, leży w interesie Niemiec, z drugiej strony iż przeciwności interesów obu narodów są możliwe do wyrównania. Wszystkie partie, dążące natychmiast do odbudowy państwa polskiego i wszyscy ludzie, nie prowadzący dziecinnej polityki dąsów, muszą uznać powyższe postulaty za konkretne i konieczne.

Co się więc w myśl tego czyni, lub co się czynić powinno?

Podtrzymywać wszelkimi siłami politykę, której wyrazem są akty 5 listopada i 12 września w całej jej rozciągłości, podkreślając konieczność stosowania się do nich rządów sprzymierzonych. Popierać już poczynione kroki w formie przekazania władzom polskim galezi administracji krajowej.

Co do stosunku Polski do Austro-Węgier, to właśnie w chwili obecnej najtrudniej tu coś powiedzieć. Sprawdzają się tu słowa, iż lepiej mieć do czynienia z wrogiem, z którym się pogodziło, niż z najlepszym przyjacielem, na którym się zawiodło... I to jeszcze, że jeśli się już trzymać kłamki, to przynajmniej miarodajnej!

W przeglądzie powyższym daliśmy zarys wytycznych polityki polskiej w obrębie najbliższych naszych sąsiedzkich stosunków. Pozostaje jeszcze ważna sprawa stanowiska nowej Polski wobec koalicji i neutralnych. Acz narazie rzecz ta zbyt wydaje się daleka, jednak warto się nad nią zastanowić, choćby ze względu na jej przyszłe znaczenie. Polska nie może i nie powinna zasklepić się li-tylko w sferze wschodnio-europejskich interesów.

Nastroje koalicyjne należą już dziś u nas do przeszłości, a trudno znaleźć okaz polityka, budującego przyszłość Polski na wygranej koalicji. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego smutnego faktu, iż w gruncie rzeczy interesy nasze nikogo we Francji lub Anglii nie obchodzą, a teatralne, tanie i nieobowiązujące gesty polityków z nad Tamizy i Sekwany lub nawet z nad morza nie mają dla nas realnej wartości. Historia Polski od czasów choćby Sobieskiego i poprzez okres napoleoński powinna nas nauczyć, jakie przyniosły Polsce szkody: wspaniałe gest i wielkie słowo...

Jeśli o istotny stosunek Polski do koalicji chodzi, to niema powodów ani do specjalnej przyjaźni ani do nieprzyjaźni... Po wojnie ukształtują się sprawy stosownie do układu konjunktur. Tymczasem już to na korzyść naszą i aliantów zapisać trzeba, iż zasadniczo nie kwestjonują oni faktycznego stanu w Polsce, aczkolwiek i nie uznają oficjalnie władz naszych.

Wobec neutralnych państw zależeć winno Polsce na uznaniu. Wszak dopiero międzynarodowy kongres wprowadza państwo do równouprawnionej rodziny politycznej!

Wobec warunków wojennych, naturalnie, nie sposób mówić o bezpośrednim nawiązaniu przez rząd polski kontaktu z rządami neutralnymi, jednak zdałoby się w tym duchu działać, by wyraźnie ich uznanie dla państwa i rządu polskiego zdobyć. Zdaje się, iż po zwołaniu sejmu będzie to o wiele łatwiejsze, niż się obecnie wydaje.

\* \* \*

Z pod młota dziejów, na kowadle wiekowych cierpień ukuta znów się ukazuje odrodzona Polska.

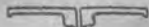
Nie hamujmy wzrostu jej młodocianych pędów swarami, wewnętrzną niezgodą...

Niechaj wzmacnia się i rośnie bodajby dla naszych synów, jeżeli inaczej być nie może.

Genjusz, to cierpliwość; ta ostatnia potrzebniejsza nam dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek...



## Co zaszło w polityce?



Najpoważniejszym niewątpliwie wydarzeniem dni ostatnich było zawarcie pokoju z Rumunją w dniu 7 b. m. Przebrzmiały już nieco wprawdzie echa tego faktu, jednak należy go wciąż jeszcze mieć na uwadze, skoro się pragnie zbadać sytuację polityczno-militarną w Europie.

W pierwszym rządzie skonstatować należy, iż pokój z Rumunją wzmocnił znakomicie państwa centralne, bowiem formalnie przynajmniej operacje wojenne na wschodzie są zakończone. Zwolnione tedy zostały jednostki bojowe, które mogą być skutecznie na innych terenach walk użyte. Gdzie będą użyte armje gen. Mackensena — to na razie pozostaje tajemnicą naczelnego dowództwa, sama już jednak niepewność, czy zostawione zostaną na froncie bałkańskim, gdzie wystąpią przeciw zjednoczonym wojskom koalicji, czy też rzucone będą na front włoski lub francusko-angielski — działa z pewnością niepokojąco na sfery militarne aliantów.

Poza tą korzyścią wojskową liczne są jeszcze plusy gospodarcze: strefa lasów zostaje oddana, mocą warunku o wyrównaniu granicy, Austro-Węgrom; dostawa ropy i zboża zapewniona drogą gwarancji, jakie rząd rumuński daje towarzystwom niemieckim, eksploatującym bogactwa naturalne kraju...

Dotychczas jeszcze, choć już 10 dni przeszło od chwili ogłoszenia podstawowych warunków traktatu, prasa koalicji nie wypowiada się otwarcie a ostatecznie o swem stanowisku wobec nowego pokoju, jak gdyby ignorowała go. Sfery oficjalne natomiast zadawalniają się teatralnymi gestami w formie zapewnień, iż

właściwie Rumunja nadal pozostaje „przyjacielem” koalicji i t. d...

Pełnomocnicy jej pozostają nadal w Jassach.

Jak się faktycznie ułożą stosunki pokojowe Rumunji z państwami centralnymi — to dopiero dalsza przyszłość pokaże. Narazie nic się nie zmienia.

To jedynie orzec już można, że wpływ dominujący posiada tu woła niemiecka, podobnie jak i na całym obszarze dawnego frontu wschodniego.

Na Ukrainie stosunki również w tym sensie się układają. Obecna dyktatura gen. Skoropadzkiego jest wyraźnym objawem pewnych dążeń do wytworzenia na Ukrainie warunków sprzyjających rozwojowi życia gospodarczego, co leży w interesie państw centralnych.

Ważnym wypadkiem jest również wydany już w marcu r. b., a opublikowany dopiero przez Biuro Wolfa w d. 11 b. m. akt cesarski o uznaniu niepodległości Litwy. Pod względem formalnym jest on równorzędny z aktem 5 listopada dla Polski; na tym gruncie rozwinię się w pewnym, zgóry oznaczonym kierunku zmierzająca praca państwowo twórcza. Na praktyczne jej upostaciowanie niedługo, zdaje się, będziemy czekać...

W związku bezpośrednim ze sprawą litewską jest i polska, co wynika ze stosunku Niemiec do Austro-Węgier. Obecnie porozumienie się obu państw centralnych stwarza sytuację wyraźniejszą, niż była poprzednio. Stoimy obecnie przed momentem przełomowym: sprawa polska zostanie w przyspieszonym tempie rozwiązana, skoro tylko stosunki wewnętrzne, austriackie dobrze się ułożą. Wobec prawdopodobnego porozumienia się stronniactw w parlamencie wiedeńskim, przy okazji czego Koło Polskie uzyska od rządu daleko sięgające zobowiązania dla sprawy narodowej, są pewne rękojmie, że polityka nasza po wielu ofiarach wreszcie jakieś zyski zbierać będzie.

Na dalekim zachodzie nic nie znamionuje zbliżającego się pokoju. Zwycięstwo Lloyd Geорга w sprawie jego z gen. Maurice wobec dymisji tego ostatniego, będzie pobudką do dławienia wszelkich oznak wzmożonego krytycyzmu opinii w stosunku do polityki wojennej koalicji.

Pogłoski pokojowe przestały już nawet interesować szerszy ogół, zbyt wiele bowiem było w tym względzie zawodów.

Według doniesienia z Kijowa, do Charkowa przybyła delegacja pokojowa rządu rad w celu ustanowienia linii demarkacyjnej. Delegacja zaproponowała by linja ta przeprowadzona została tam, gdzie obecnie przebiega front, Niemcy odrzucili tę propozycję, żądając, by linja demarkacyjna przechodziła przez południową część guberni Woroneżskiej. Delegacja pojechała do Moskwy po dalsze instrukcje.

Jedyną rzeczą, gorszą od tego, że o nas mówią, jest to, że o nas nie mówią.

Można nienawidzić sztuki w dwojaki sposób: w ten, iż się jej nienawidzi i w ten, że ją się kocha w granicach rozumu. (Z paradoksów Oskara Wilde'a.)

## Z prasy.

Wysokie napięcie atmosfery politycznej w ciągu ostatnich kilkunastu dni podziało stymulująco na prasę polską. Raz po raz, szczególnie w pismach warszawskich, ukazywać się zaczęły artykuły o znaczeniu zasadniczym; omawiane były pozatym niezwykle ważne kwestje z dziedziny spraw społecznych.

„Antologia” nasza sięgnie i poza obręb ubiegłego tygodnia, by zreferować najbardziej uwagi godne głosy prasy.

„Monitor Polski”, pismo urzędowe, skupiwszy dokoła siebie wybitne siły publicystyczne i naukowe raz po raz zamieszcza niewielkie rozprawy wysokiej wartości i to nie tylko dla chwili bieżącej.

W numerze z 4-go b. m. znajduje się artykuł o „Prasie prowincjonalnej” p. M. Sz.

Rozważania o roli prasy prowincjonalnej należy traktować łącznie z kwestją centralizacji życia państwowego.

Gdzie istnieje centralizacja, gdzie stolica ogniskuje w sobie wszystkie nerwy bytu społecznego, tam rola prasy prowincjonalnej ogranicza się z jednej strony do rejestrowania nastrojów okolicznych dla użytku władz i polityków w chłonącej wszystko stolicy, z drugiej do kanalizowania wytwarzających się w stolicy myśli w odległe strony. Gdzie zaś życie zbiorowe posiada większą ilość ośrodków krystalizacyjnych, tam prasa prowincjonalna nie jest tylko biernym przenoścą i odbiorcą, ale staje się samodzielną areną dyskusyjną i twórczym czynnikiem opinii.

Z racji specjalnych warunków, Polska będzie musiała kroczyć torami decentralistycznymi, opierać swój byt niepodległy na wzmocnieniu bocznych ośrodków życia zbiorowego.

W tym kierunku otwierają się przed prasą prowincjonalną dalekie widnokręgi. Prasa prowincjonalna istnieje nie dla stolicy, lecz dla ziemi w której działa. Ma kształcić, budzić świadomość, zaprawiać do myślenia politycznego i pomagać do uzgodnienia interesu ogólnego z interesami szczegółowymi oddzielnych ziem. Ambicją prasy prowincjonalnej powinno być: stawiać się trybuną samodzielną, zdala od zgiełku stołecznego dojrzewającej, myśli politycznej. Wszakże nie cała inteligencja i nie wszyscy patrioci Królestwa mieszkają w Warszawie!

O charakterze prasy prowincjonalnej stanowią nie tylko wytknięte jej programy, ale — przede wszystkim — środki, któremi rozporządza.

Najpiękniejsze programy nie zdadzą się na nic, jeśli prasa prowincjonalna dusić się będzie w ciężkich warunkach, nie pozwalających jej rozwijać sprawności technicznej. Póki nie będzie miała zapewnionej szybkiej obsługi telegraficznej i wogóle informacyjnej, póty zawsze kuleć będzie za prasą stołeczną, przynosić wiadomości spóźnione i wycięte. Widoczne stąd, jak wielką rolę będzie mogła odegrać w rozwoju prasy prowincjonalnej piecza własnej państwowości.

Rolę prasy wogóle nie tylko prowincjonalnej podkreśla w d. 9 b. m. „Kurjer Polski”.

Jeśli do pruskiej Izby panów dopuszczeni zostaną obok 2 lekarzy i adwokatów, 3 przedstawiciele prasy, to jest niezbędne, aby prasa polska upomniała się o swoje przedstawicielstwo w senacie polskim.

Konieczne jest utworzenie wobec tych perspektyw związku zawodowego.

Takiemu związkowi można by sprobać nadać kształt Izby dziennikarskiej, na wzór powstających u nas lekarskiej i adwokackiej, przez co byłaby to instytucja nie tylko zawodowa, ale w pewnej mierze i urzędowa.

Interesująca polemika rzeczowa rozwinęła się między „Wiadomościami Polskimi” i „Głosem” z jednej, a „Przeglądem Porannym” z drugiej strony na temat „siła czy prawo regulują życie międzynarodowe?”

W „Wiadomościach” pisze p. G. Doboszyński, iż „niema już żadnej nadziei, aby nawet w

ostatecznym traktacie pokojowym oparto regulację stosunków Europy na zasadach etyki, a nie na zasadach siły\*.

*Miecz* zastąpił słowa, pisze również „Głos” warszawski; *sila* oraz *stan faktyczny posiadania*, stały się miarą przy określaniu warunków pokojowych. Pokój z Rosją nie zbliża pokoju powszechnego na drodze porozumienia się wzajemnego narodów, lecz jest wyjściem na drogę torowania go wojennymi sukcesami, prawem mocniejszego\*.

„Pogląd taki,—odpowiada p. H. Z. w „Przeглядzie” — przeczy w znacznym stopniu wielokrotnie skonstatowanemu charakterowi tej wojny, która, ogarniając tak wszechstronnie całe życie wszystkich narodów cywilizowanych, prowadząc za sobą więcej może przeobrażeń wewnętrznych, niż zewnętrznych, nie może oczywiście zakończyć się na jednym terenie walki.

Natomiast podkreśla, iż w chwili obecnej w Polsce coraz bardziej się utrwała zgubna wiara wyłącznie w siłę i wiarę tę bezwzględnie potępia.

Na łamach „Tygodnika Politycznego”, organu Związku Budowy Państwa Polskiego, zamieścił ostatnio p. Konrad Libicki niezwykle śmiały artykuł p. t. „Czy monarchja”, w którym wypowiada się właśnie za tą formą przyszłego rządu.

Przy wszystkich czynionych zastrzeżeniach, iż monarchja w Polsce jest nieuniknioną koniecznością, a więc wszelkie poglądy republikańskie mają dziś znaczenie raczej akademickie, niż praktyczne, daje się wyczuć z pracy p. L. duch nieprzejednanego monarchizmu:

Wydaje mi się możliwa utworzenie polityki zagranicznej, o silnym zdecydowanym kierunku, o preżności zamiarów i celów, o zdecydowanie imperjalistycznym zakroju (!) tylko w ramach monarchji konstytucyjnej. Gdy demokratyczna Norwegja decydowała o swym ustroju po oddzieleniu się od Szwecji, poszła w kierunku monarchji i zaaprobowała w zupełności tak zwane „motywy Nansena”. Motywy te streszczały się w trzech punktach:

1) Norwegja, będąc krajem ubogim, musi wybierać ustrój mniej kosztowny, a rzeczą powszechnie znaną jest, że niema bardziej kosztownego nad republikański; 2) pragnęła być silna, a rzeczpospolita byłaby zbyt słaba wobec sąsiedniej monarchicznej Szwecji; 3) pragnęła być wolna i nie poddawać się tyranii partji (!)

Prasa angielska wielokrotnie podkreślała, że politykę zagraniczną można prowadzić rozsądnie tylko w obrębie monarchji.

Ustrój monarchiczny wytwarza siłę, gdyż dyplomacja i zwierzchnictwo nad siłami wojskowymi jest połączone w jednych rękach.

P. L. jest obrońcą tajnej dyplomacji i ślepego posłuszeństwa wojska, które winno stać jak najdalej od polityki!

Jeśli poglądy p. Libickiego nie są słuszne, to w każdym razie ciekawe!

Dotychczas endecja stale wysuwała na czoło swych zasad demokratyzację zupełną wyborów do przyszłego sejmiku. Obecnie poczynają się już pojawiać forpoczątki innego nieco kierunku, co zresztą wobec charakteru społecznego stronnictwa jest zupełnie zrozumiałe.

„Gazeta Poranna” jego organ d. 14 b. m. ogłasza artykuł p. Wiodka na temat prawa wyborczego. Autor zastrzega, że nie przemawia w imieniu partji lecz tylko swem własnym, poczem wywodzi:

Wieloprzymiotnikowe głosowanie nie jest specyfikiem gojącym wszelkie niedomagania społeczne. *Fajność, bezpośredniość, powszechność nie ulega zakwestjonowaniu, natomiast należy zrobić pewne zastrzeżenia co do równości.* A więc: trza wprowadzić pluralność dla przedstawicieli inteligencji, uzależniając większą ilość głosów każdego wyborcy (dwa, trzy, cztery) od ukończenia niższej szkoły zawodowej, szkoły średniej, lub wyższego zakładu naukowego. Ograniczenie ilości wyborców przez wprowadzenie jakiegos cenensu wykształcenia, np. umiejętności czytania i pisania po polsku utrzymać się nie da; przy tak znacznej ilości analfabetów, jaką mamy u nas, byłoby to uważane za krok antydemokratyczny, z duchem czasu niezgodny.

Co do wieku, to udzielenie czynnego prawa wyborczego uzależnia się od przejścia służby wojskowej i lat 25, prawo zaś wyboru związuje się z kilkuletnią praktyką prawa czynnego, t. j. uznajemy za wiek powski lat 30.

Kobiety prawa wyboru do ciał państwowych prawodawczych nie posiadają obecnie, a na przyszłość otrzymają najpierw czynne, później dopiero bierne...

Wszystkie swe wywody p. W. obszernie argumentuje.

## Mój pierwszy pasek.

Z dzikiej sceny, którą mi dziś wyprawiła żona, dowiedziałem się, iż jestem conajmniej zbrodniarzem, albowiem ośmieliłem się z tak małą dozą sprytu życiowego z nią się ożenić.

— Gdybyś miał głowę na karku, a nie kark pod głową, to byśmy zupełnie inaczej dziś wyglądali. Wszyscy paskują, tylko tobie jednemu nie wypada. Och te twoje idiotyczne zasady! Gdybyś je zmienił, to napewno w naszym małżeństwie byłoby mniej kwasów. Jeśli tak dalej pójdzie—będziesz nosił podeszwy z ordynarnego drzewa sosnowego, ubranie papierowe ze starych gazet, a palto ze zleżałych portjer.

Moja żona bowiem zapatrywała się na życie bardzo trzeźwo i głęboko; dzieliła ludzi na trzy grupy: na paskarzy, na zardroszczących paskarzem, a do trzeciej kategorii należeli ci, którzy nie potrafili ani jednego, ani drugiego — byli to, według jej mniemania, notoryczni idjoci.

Ja byłem niewyraźny, to znaczy znajdowałem się na rozdrożu pomiędzy drugą a trzecią grupą. Otóż wszystkie wysiłki mojej żony zmierzały ku temu, aby uczynić ze mnie, jeśli już nie wielkiego grandcafo-gancowego paskarza, to przynajmniej skromnego komarowego „rzemykarza”.

Dotychczas, wobec długich, jak luza armaty, bombardującej Paryż z odległości 120 kilometrów, wywodów mojej żony na ten temat, zachowywałem się w sposób skrajnie—pasywistyczny i nie starałem się nawet odeprzeć niesamowicie wyraźnych aluzji co do normalnego funkcjonowania moich władz umysłowych. Jako człowiek doświadczony wiedziałem, iż dewizą wszelkiego harmonijnego poży-

STANISŁAW JAN ŁAPIŃSKI.

## Zygmunt Krasiński

w świetle wojny obecnej.

Bywają ludzie natury wrażliwej, głębi boko wykształceni, umysłowo tak przenikliwi, że okiem duszy sięgają daleko poza kres światopoglądu przeciętnego człowieka, w czasy niejednokrotnie bardzo dalekiej przyszłości. Są to zazwyczaj wieszcz narodu, którym się słusznie tytuł ten należy.

Takim wieszczem — już nietylko narodowym — lecz wszechludzkim poszczycić się może polska literatura. Przeczul on czasy dzisiejsze, tak jakby na nie patrzył, przeczul je przed stu laty blisko z fotograficzną nieomal dokładnością. Dał temu wyraz w wiekopomnym swym arcydziele, poemacie dramatycznym, zatytułowanym: „Nieboska Komedja”. Jest nim najmłodszy z Trójcy nieśmiertelnych poetów naszych wieszczów narodu, Zygmunt Krasiński. Nie władał on stylem poetyckim tak barwnym, pełnym brylantowych iskier, jak Juliusz Sło-

wacki, nie pisał tak prosto i jasno jak Adam Mickiewicz, niemniej jednak od nich obu zasługuje na miano wieszca za swą właśnie przenikliwość, za miłość całej ludzkości, której przyszłe cierpienia przewidywał i ostrzegał ją przed niemi w proroczem natchnieniu.

Dowodem tego okropna, od lat czterech tocząca się wojna powszechna, jaką obecnie przeżywamy, wojna, co pochłonięła już miliony ofiar ludzkich, wytoczyła morze krwi; w ruiny i zgłiszcza zamieniła pomniki wiekowego dorobku cywilizacji, spustoszyła najbardziej kulturalne i najpiękniejsze kraje, wojna, co porwała w swój wir szalony wszystkie niemal narody i państwa globu ziemskiego, tak, że neutralne na palcach u jednej ręki wliczyćby można.

Kto był sprawcą tej potwornej wojny, nieznaney dotychczas w dziejach ludzkości? Na pytanie to niema dotychczas odpowiedzi i prawdopodobnie nie będzie nigdy. Od samego początku krwawych zapasów najsilniejszych potęg współczesnego świata, obie wojujące strony jedna na drugą składały winę, jedna drugą czyniły sprawczynią potwornej tragedji ludzkości, której dalszego przebiegu i rozwiązania nikt przewidzieć nie zdoła, jak niepodobna stanowczo określić przyczyn i rozwiązania żywiołowego kataklizmu przyrody, gdy rozpętają się jej siły w

straszliwym orkanie, niszczącym wszystko, co po drodze napotka. Gdy jednak dojdzie do punktu kulminacyjnego, ucicha i znów jasne pogodone słońce oblewa swemi ożywczemi promieniami ziemię...

Tak jak w przyrodzie burza wybucha skoro nagromadzą się czynniki, powodujące jej wybuch, tak samo wybuchnąć musiał i ten kataklizm historyczny, który przeżyć nam sądzono; tak samo umilknie, gdy dobiegnie kulminacyjnego punktu i stworzy dla całej ludzkości nowe życie jasne i słoneczne pod promieniami wolności i sprawiedliwości, jakiej nie znały wieki przeszłe. Stan taki trwać będzie dopóty, dopóki znów nie przeżyją się i nie wypaczą ideały, zdobyte tak krwawo, a niezadowolona ludzkość nie zapragnie nowych, nowego ustroju swych stosunków we wzajemnem zespoleniu narodów i państw. Bo jedną z przyczyn przeżywanego obecnie przez nią kataklizmu dzisiejszego było właściwie przeżycie się istniejącego ustroju politycznego i społecznego w życiu poszczególnych narodów i państw w układzie wzajemnych między niemi stosunków, opartych na egoizmie i gwałcie.

Wielka rewolucja francuska zrównała ludzi wobec prawa, lecz nie zrównała ich wobec samych siebie. Wyzwoliła mieszczaństwo z pod tyranji władców i warstw uprzywilejowanych, lecz nie wyzwoliła

cia małżeńskiego winno być przysłowie: mowa jest srebrem, a milczenie... skórą.

I jednakże dzisiaj żona moja przekonała mnie! Jak kropelka wody, padając przez dłuższy czas na granit — wyślabia go, tak codzienne ataki mojej połowicy, potworzyły, w mozolnie zbudowanym i bohatercko dotąd bronionym gmachu mych poglądów życiowych, rysy tak głębokie, iż właśnie dzisiejszego niepięknego dzionka runął.

Żona moja szczęśliwa ze zwycięstwa swych zasad, oświadczyła mi z rozrzewaniem, iż z czasem wykeruje mnie na człowieka, poczem udzieliwszy mi swego najwyższego błogosławieństwa i zaklinając uroczyście na stodziurkowe buciki wyprawiła mnie na „ciągnięcie paska“.

Jak błędny kręciłem się od godziny pomiędzy Dzielną i Krótką.

Wódz w przededniu rozstrzygającej bitwy, aktor przed pierwszym występem w życiu, sztubak przed maturą, młoda męzka w obliczu pierwszej zdrady małżeńskiej — nie mieli chyba większej tremy, niż ja na samą tylko myśl, iż za chwilę „pociągnę pasek“. Najgorsze zaś było to, że nie potrafiłem sobie nawet uświadomić, jak owo „ciągnięcie“ się odbywa. Wreszcie, po chwili wahania, zdobyłem się na odwagę i — wszedłem do największej kawiarni w mieście.

Nastroj kawiarniany w pierwszej chwili wprost mnie oszołomił. Jakieś nerwowe podniecenie, rozgorączkowane twarze, dzikie spojrzenia, błagalne szepty — wszystko to składało się na atmosferę conajmniej ciekawą.

Ale co dziwniejsze. Nie zdążyłem jeszcze wejść, a już znalazłem się w posiadaniu kilkudziesięciu próbek towaru, kilkunastu notesów, a nawet kilku portfeli, nabitych rublami. Wprost niewiedziałem, co się ze mną dzieje! W jakimż

zaczarowanym kole się znajduję? Więc tak wygląda „pasek“! Więc trzeba tylko chcieć, a wrota sezamowe same się otwierają!

Ale szczęście moje dosięgło niebawem zenitu.

Jakiś jowialny jegomość obdarzył mnie paczką herbaty, cukrem, a nawet pieprzem.

Stanowczo urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą!

W tem... w tem... kawiarnia umilkła. Zapanała grobowa cisza. Twarze zbiały. Słychać było tylko ciężkie oddechy. Ktoś mi gwałtem wpakował do kieszeni słoik z pomidarami. Komuś się wyrwało — policja!

Zrozumiałem wszystko...

Zapisano sobie mój adres, odebrano mi lupy i puszczono na wolność.

Następnego dnia zrobiono mi rewizję w mieszkaniu. Oczywiście że towaru nie znaleziono, ale żonie mojej zabrano dwa rondle miedziane, ukrycie których zazdrościły jej wszystkie sąsiadki. Pod wpływem pierwszego wrażenia moja małżonka oświadczyła mi, że się rozwodzi, ale na moje nieszczęście, (już mam takiego pecha!) po godzinie zdążyła o tem zapomnieć.

Skutki mojej piętnastominutowej wizyty w kawiarni i jej konsekwencji — rewizji w mieszkaniu, były fatalne.

Odrąz wyrobiłem sobie opinię „paskarza“. Gospodarz podwyższył mi komorne o 300%, a wszelakie towarzystwa i instytucje dobroczynne poczęły mnie zasypywać niezliczoną ilością biletów. Gdym grzecznie odmawiał, wyczytywałem w oczach mych najlepszych nawet znajomych „Szakał“!

Flg - lik.

## Listy z Warszawy.

W młodą otulona zieloność, w słonecznych skąpana promieniach wre Warszawa pełnią do życia i czynu rwących się sił...

Zaprawdę, aż niekiedy podziw bierze szczery, skąd tyle jeszcze znajdujemy w sobie źródeł życiowej energii, skąd chęć się rodzi do nieustannej gonitwy za wrażeniami chwili!

Suną tłumy wystrojonych przechodniów Alejami, nierzadko przemknie się pojazd.

Uśmiech zadowolenia na wszystkich twarzach gości, młodych zdrowiem tchnących, pragnieniem użycia w ciągu krótkich chwil wiosny.

Może gdzie w zaułkach miejskich nędza się gnieździ, może tam ludzie z głodu wybladli, obszarpani ostatnim wysiłkiem utrzymujący się przy życiu, może tam rozpacz i zwątpienie?...

Dwa różne światy, nie znające się wzajem, dwa niepokrewnie sobie bieguny jednej wielkiej i świętej całości — Polskiego Narodu!..

Pocóż ta straszna ironja rzeczywistości, ta okropna rozbieżność społeczności bliźniej, czemu tak wzbiera tryumf mocy jednych, co na fali się życia utrzymali, a tak potężnie gorycz rośnie innych, których bezlitośnie ta fala przyniata?

Szalonym wirem wielkomiejskiego życia tętni stolica. Przed teatrami, salami koncertowymi, kabaretami, kinematografami, w kawiarniach, cukierniach, szulerniach, lokalach nocnych brak miejsc, przepełnienie...

Za wszystko się banknotem płaci, dziesięcioma, stoma...

Za to coraz częściej na ulicy o szarej godzinie spotkasz staruszkę, co pół-

Na to dręczące dziś światlejsze umysły pytanie odpowiada Zygmunt Krasiński w „Nieboskiej Komedji“ w sposób nieomal wyczerpujący. Przewidział on bowiem prawie w szczegółach przebieg przeżywanego obecnie przez ludzkość katalizmu dziejowego i jego rozwiązanie, o ile na gruzach dawnego porządku rzeczy znajdą się siły twórcze w wyrotowym obozie. Treścią jego poematu jest właśnie taki olbrzymi przewrót polityczno-społeczny, w którym siły wyrotowe odnoszą zwycięstwo. Cały dawny porządek rzeczy runął w gruzy. Dookoła piętrzą się tylko zgliszcza i ruiny lecz w obozie zwycięzców, co na czele zrewoltowanych tłumów dokonali przewrotu, zabrakło sił twórczych. Stoją bezradni wobec zadania tworzenia nowego porządku rzeczy, a ich przywódzca dochodzi do wniosku, że trzeba powrócić do zapoznanej przez wrogów ideologii chrześcijańskiej, zawartej w szczytnej nauce Tego, co umarł na krzyżu za Prawdę, zawartą w słowach: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Gdyby prawdę tę ludzkość szczerze uznała, wszystkie nurtujące dziś zagadnienia polityczne i społeczne rozwiązałyby można z największą łatwością.

d. n.

ludu pracującego z zależności od pracodawców. Szczytne jej hasła: równość, wolność i braterstwo przebrzmiały wraz z ostatnimi echemi burzy rewolucyjnej. Miejsce ich zajęło hasło dawnych, przeżytych już systemów: „Siła przed prawem“. Wcieliła je w czyn epopea napoleońska, upajająca świat bohaterstwem swych poczyną, opartych wprawdzie na gwałcie, lecz przybranych w nowe szaty walki o wolność ludów. Upadały feudalne trony i dynastje, a na ich miejsce powstawały nowe.

Jak legendowy Moloch, nowoczesny imperjalizm pochłaniał drobne, słabsze narody i państwa, by je w ogniu nowożytnej racji stanu przetopić w jednolity stop z różnoplemiennych narodowości na rzecz narodu panującego. Tymczasem w życiu społecznym narodów nie zamarły hasła wielkiej rewolucji francuskiej. Żyły one i nurtowały, powodując wybuchy sporadyczne to w jednym to znów w innym kraju i państwie.

Wybuchy te, krwawo stłumione, wyrażały coraz to szerzej rozpowszechniane dążenia wyrotowe, mające na widoku wytworzenie zbiorowego życia ludzi na podstawie sprawiedliwości i prawdy. Błądły stopniowo dawne ideały i wierzenia, zapoznane zostały nauki filozofów o prawach człowieka, w imię których walczyła wielka rewolucja francuska. Miejsce

ich zajęły doktryny i utopje nieziszczalne w życiu praktycznym. Ścieranie się tych doktryn i demagogji skrajnego socjalizmu nowożytnego z ideałami humanistów dawnej szkoły doprowadziły w rezultacie do rosyjskiego nihilizmu i anarchizmu.

Rozwieleniony kapitalizm i niedola warstw pracujących dokonały reszty. Wszystko, co było lepsze i rozumiejsze w ludzkości — popadło w apatię, a wzrastający stopniowo anarchizm pojęć i poglądów wyrodził pożądanie zmiany stosunków, ku czemu dzielnie dopomógł wzrastający wciąż do potwornych rozmiarów militarizm, najcięższym brzemieniem przyniatający warstwy pracującego ludu. Apostołowie przewrotu, doktrynerzy demagogdy dążyli do obalenia istniejącego porządku rzeczy, lecz nie było w ich programach jasnego określenia, co po nim ma nastąpić: „należy zburzyć co istnieje, a później zobaczymy, co tworzyć wypadnie“. To było istotną treścią propagandy.

Wreszcie czynniki, rodzące katalizmy dziejowe nagromadziły się w nadmiernej ilości. Przesyciły atmosferę i burza wybuchła z żywiołową siłą. Szaleje i szaleć jeszcze będzie, dopóki nie dotrze do kulminacyjnego punktu. Czy jednak skoro istotnie nastąpi tak gorąco oczekiwana przez całą ludzkość pogoda, słońce wolności zajaśnieje nad udręczoną ziemią?...



glosem, nieśmiało o datek cię nagabnie.

— Na chleb... dla wnucząt, panie...

Czasem w twarz spojrzysz... baczniej, baczniej... i wstecz się poddasz i oczy przetrzesz...

Poznałeś. Już jej niema...

W krótkich przerwach między przykremi swarami jakie prasa warszawska z zamiłowaniem uprawia, lubując się w ciągłych wzajemnych docinkach, a niekiedy niesmacznych żartach i osobistych aluzjach, poruszane bywały, poza wielką polityką, niekiedy i sprawy, o takie sobie, swojskie, proste a tym nie mniej ważne. Choćby strejk stróżów...

Trudno chyba o zmułniejszy i gęrzej opłacany zawód—to wiadomo. Po długich i bezowocnych perswazjach nasi poczciwi cerberzy postanowili porzucić pracę!

Walka ekonomiczna, socjalna — trudno! Ale z jakiej racji, gdzie dwu się bije, tam trzeci obrywa?... Klóci się stróż z kamienicznikiem, a lokator po dziesiątej już się do domu dostać nie mógł, bo brama była zamknięta, a za wzięty stróż ani się nie ruszy, choć dzwonek oberwiał...

A przecież za opłacane komorne mają lokatorzy prawo żądać szanowania ich praw. Jeśli stróż bram nie otwierają, niechże to czyni kto inny: rządca, administrator, choćby sam gospodarz — to obojętne. Jest pozatem inny sposób, wszędzie już stosowany, mianowicie: dawanie mieszkańcom klucza od bramy.

Ale, tymczasem inaczej nieco załatwili sprawę kamienicznicy: strejk zakończony, podwyższy się stróżowi pensję miesięczną o jaki drobiazg, a później będzie się miało pretekst do srubowania komornego wobec zwiększonych wydatków administracyjnych.

\* \* \*

A teraz nieco z wielkiej polityki polskiej. Współpracownik „Kurjera Polskiego” uczynił wywiad ostatnio z ministrem spraw wewnętrznych p. Steckim; mówiło się o kwestji przejścia administracji krajowej w ręce polskie. P. Stecki udzielił niektórych bardzo ciekawych informacji w tym względzie; oto ich resumé:

Sprawa przejmowania administracji politycznej Królestwa Polskiego—znajduje się w trakcie pertraktacji z wojskowym zarządem: niemieckim i austriackim.

Pertraktacje szczególnie co do czynności i działań, niewymagających ustanowienia urzędów lokalnych, nie napotkają na większe trudności. Chodzi tu o urzędy centralne polskie i ich kompetencje, jak sprawa przyznania ministerstwu spraw wewnętrznych prawa wydawania koncesji na czasopisma, sprawa zmiany nazwisk (zgłoszono już mnóstwo podań), z pewnymi zastrzeżeniami sprawa legalizacji towarzystw i stowarzyszeń.

Naturalnie wszystko to może nastąpić dopiero po przyjęciu przez polskie ciało prawodawcze odpowiednich wniosków.

W pierwszym rządzie p. Stecki stawia kwestję jednolitego uregulowania ustaw miejskich w obu okupacjach i przejmowania urzędów powiatowych, co musi być przygotowane przez proces wyszkolenia odpowiednich ludzi, których dziś jeszcze posiadamy bardzo niewiele. Podobnie ma się rzecz z policją, której na zawołanie stworzyć niepodobna.

Długi czas musimy w tym względzie współdziałać z istniejącą żandarmerją niemiecką i austriacką.

Na zakończenie wreszcie niezwykle ważna wiadomość, o ile nie staną na przeszkodzie nieprzewidziane względy, że ministerstwo spraw wewnętrznych już w najbliższych dniach ogłosi rozporządzenia, tyczące się poboru rocznika z 1897 roku.

— Wśród tysiąca więc trudności i zapór buduje się Polska nieustannie, choć wolno.

Szarota.



## Też antysemityzm.

W tych dniach spotkałem kolegę z ławy szkolnej, Seweryna Z., obywatela ziemi Łęczyckiej, zajądącego w skupieniu ducha w jednej z łódzkich jadłodajni flaki garnuszkowe. Po wzajemnym narzekaniu na psie czasy i zakropieniu robaka, zeszedliśmy na sprawy „de publicis”, co dało koleźce Sewerynkowi sposobność do wypowiedzenia kilku dobitnie argumentowanych uwag o żydach i o wzmożeniu się ich wpływów i potęgi w czasie wojny.

Na zwróconą przezemnie uwagę, że on, jako ziemianin, również należy do wzmocnionego finansowo w czasie wojny elementu, począł Sewerynek rozwijać swój plan walki ekonomicznej z żydami, utrzymując z całą powagą, że, o ile wszyscy ziemianie pójdą jego śladem, finansowa porażka żydów jest niezawodna. „Bo oto, posłuchaj mój Jacku, prawil mój interlokutor, od czego „ja” zacząłem. Wiadomo ci zapewne, że największymi konsumentami cebuli są żydzi; agituję przeto w gronie sąsiadów, dając naturalnie dobry przykład z siebie, aby wszyscy sadzili cebulę i za mógł nie brali mniej niż 20 tysięcy rubli. Tym sposobem, prawil z emfazą Sewerynek, ja sam wyciągam z kieszeni żydowskiej sto tysięcy, a gdy znajdzie się takich jak ja, tysiąc, to już jeden miliardzik ubędzie naszym wrogiem”.

Na ten temat rozsnuł Sewerynek takie świetlane horyzonty przedemną, że począłem wyrzucać sobie ze skruchą brak dotychczasowego uznania dla t. z. „głowy” Sewerynka, który na ławie szkolnej nie mógł wydobyć się z wstępnego kursu arytmetyki, a obecnie tak łatwo operował miliardami.

Oto, pomyślałem sobie, co wojna zdziałała!

Aby nie drażnić miłości własnej kolegi Sewerynka, nie sprzeciwiałem mu się, nie mogłem jednak powstrzymać się od kilku refleksyjnych uwag, jak naprz.: że w ten sposób wyciągnięta gotówka odplywa zbyt

szerokim korytem do warszawskich knajp dziennych i nocnych „Kotów” i „Mirażów” etc., które wszak są żydowskimi imprezami... Następnie starałem się delikatnie zwrócić uwagę Sewerynkowi na to, że zubożona wieś staje się coraz bardziej wymagająca, gdyż, mając obfitość gotówki, jeszcze mocniej trzyma się wysokich cen; że żadnej akcji dla ulżenia doli biednej ludności miejskiej nie dostrzegam ze strony zubożonych ziemian, że...

Nie pozwolił mi jednak dokończyć Sewerynek: „Wiem, wiem, co chcesz mi jeszcze kochany Jacku powiedzieć... Jak zdobytemi pieniędzmi operować, w jaki sposób okazać pomoc uciskanej ludności, to już „ja” o tem pomyślałem”.

Otóż na początek kupilem wczoraj za sto pięćdziesiąt tysięcy mk. manufaktury łódzkiej i znowu zaczęły gnębić żydów, bo im to właśnie wyrwie zarobek, ale...

Na owem „ale” przerwałem Sewerynkowi — i nasz dyskurs przeszedł o tyle w żywsze tempo, że zakończył się zaplaceniem rachunku każdy za siebie, jak to się mówi, po niemiecku...

Sewerynek rozstał się zemną z najwidoczniej obrażoną miną, ja natomiast na pożegnanie powiedziałem mu: „Może się mylę w sądzie o tobie, Sewerynku, niechaj więc czytelnicy „Tygodnika Łódzkiego” ocenią sprawiedliwiej twoją obywatelską działalność, a zwłaszcza twój antysemityzm”...

Jacek.



## Kronika miejscowa.

— Zapowiedziany na ubiegłą sobotę odczyt dr. Mikulskiego w lokalu Stow. nauczyc. polskiego (Al. Kościuszki 17) na temat „Harcerstwo jako czynnik wychowawczy”, został w ostatniej chwili odwołany.

Odczyt dr. Mikulskiego, znanego przyjaciela młodzieży, powinien być zainteresować ogół rodziców i nauczycieli, którym idea skautingu nie jest obca i gdy coraz liczniej młodzież w szeregi harcerskie się garnie.

Wiadomo, że wpływ, jaki wywiera skauting na kształtowanie się charakteru chłopca, jest olbrzymim. To też jedynie to mogło być przyczyną, że rząd polski w Warszawie polecił utworzyć przy Ministerstwie Oświaty Wydział harcerski, w skład którego weszli delegaci ministerstwa i Głównej kwatery Z. H. P. Jest to zupełne upaństwowienie harcerstwa.

— Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej przyjęto wniosek magistratu zaciągnięcia pożyczki w sumie 20 mil. marek, zamiast projektowanych 15 milionów mk.

— Kom. opieki nad jeńcami organizuje w dn. 26 b. m. „Dzień znaczką” dla zasilenia swych funduszów.

— W tych dniach odwiedził nasze miasto superintendent generalny zboru ewangelicko-augsburskiego pastor Bursche Warszawy. Dostojnik kościelny przyjmowany był w Łodzi owacyjnie. Wszystkie przemówienia, które wygłosił pastor Bursche, nacechowane były gorącą miłością kraju i patriotyzmem.

— Według prowadzonej przez magistrat w Łodzi statystyki uchodźców z Rosji, jacy przybyli do Łodzi, liczba osób wynosi 2218, w tem kilkanaście kobiet i kilkoro dzieci. Wśród uchodźców, którzy pochodzą z Łodzi i okolic, znajdują się w udziale różnych stanów i zawodów. Największy, bo 60% stanowią ewangelicy, 38% przypada na katolików, 2% na żydów. Biorąc na ogół, uchodźcy są to przeważnie żołnierze rosyjscy.

— W ubiegły czwartek odbyło się, zwołane przez tymczasowy komitet, zebranie zaproszonych przedstawicieli różnych instytucji społecznych, kulturalnych i oświatowych, celem omówienia sprawy zorganizowania w dniu 6 czerwca Uroczystego Obchodu setnej rocznicy zgonu generała Henryka Dąbrowskiego, twórcy legionów polskich.

Program obchodu obejmuje: nabożeństwa w kościołach, pogadanki w szkołach, odczyty, wydanie broszury popularnej, przemianowanie jednej z ulic, „Dzień znaczka” oraz urządzenie uroczystego wieczoru.

— Od dnia 21 b. m. nasze miasto gościć będzie przez parę dni artystów teatru Rozmaitości z Warszawy, którzy zjeżdżają na parę gościnnych występów w pełnym komplecie artystycznym wraz z dekoracjami i wszelkimi utensyljami.

Odegrają oni sztukę autorki „Tamtego”, „Panny Maliczewskiej”, „Pani Dulskiej”, Gabryeli Zapolskiej pod tyt. „Carewicz”. Dramat ten, który nie schodzi z afisza od paru tygodni w Warszawie, utrzymuje się blisko od roku na repertuarze w Berlinie i Wiedniu, ciesząc się niebyszałym wprost powodzeniem.

## Sezon teatralny

1917/18 rok.

Pod szczęśliwą gwiazdą pp. Stanisławski i Frączkowski rozpoczęli pracę w teatrze przy ulicy Cegielnianej, gdyż miasto nasze spragnione było podnioslejszych wrażeń.

Poprzedzająca artystów krakowskich reklama—zrobiła swoje, tembardziej, że na afiszu teatralnym znalazły się nazwiska artystów—skądinąd utalentowanych i lubianych.

Zainteresowanie teatrem było silne, a widowiskiem „Kaliguli” świetnie wyreżyserowanym i starannie wystawionem, teatr zdobył sobie w oczach publiczności i prasy miejscowej najlepszą markę. Ten stan zainteresowania się teatrem trwał tak długo, dopóki dyrekcja teatru pracowała usilnie, pracowała z pietyzmem.

Z chwilą jednak wyczerpania zasobów swej energii: dopuszczenia do emigracji z teatru kilku sił, których już do końca sezonu nie zastąpiono, a dalej skutkiem braku repertuaru—zapał dla teatru w pewnej mierze ostygł, aczkolwiek frekwencją niewymagalnej publiczności cieszył się do końca.

Rzut oka na pracę obu dyrektorów w ciągu sezonu naprowadza na myśl, że w początku sezonu jesienno-zimowego ze

strony ich były próby szukania nowych dróg w dziedzinie sztuki teatralnej, były szlachetne porywy i zamierzenia. Wszystko to jednak posiadało charakter *przypadkowy*. Nie może więc być mowy o jakichś reformach nowatorskich, o jakichś wyższych aspiracjach lub dążeniach artystycznych. Było jedno—ambicje czyli innemi słowy fałszywe apetyty (*stylizacja „Kaliguli”*) na to, co na scenie Polskiego teatru w Warszawie i na scenie krakowskiej znalazło swe zastosowanie.

Budowa zewnętrzna arcydzieł literatury grzeszyła, pomimo wyteżonej pracy art. mal. Pronaszki, zbytnią indywidualnością artysty, który reformując Craigh'a, Gordona, Reinharda—wpaadał w sprzeczność z każdym z oddzielna. Wystawy wieloaktowych sztuk polegały na tak zw. tylnych „przystawkach” do słupów Craigh'owskich i posiadały znaczenie praktyczne (zawdzięczamy im krótkie antrakty), lecz sukcesu artystycznego, z wyjątkiem inscenizacji „Nocy listopadowej” i „Hamleta”, nie odniosły.

Budowa innych sztuk odświeżała wyniszczony majątek Tow. teatralnego, składającego się z odrapanych dekoracji, domagających się gwałtownego odświeżenia. Strona wewnętrzna teatru—repertuar był obfity, może nawet zbyt obfity, obejmował sztuki narodowe, patriotyczne, kilka arcydzieł literatury ojczystej („Dziady”, „Kordjan”, „Wesele”, „Noc Listopadowa”), kilka dramatów z literatury wszechświatowej („Hamlet”, „Zbójcy”), dalej znalazła tu zastosowanie komedia swojska i francuska (Fredro, Bałucki, Zapolska, Zalewski, Przybylski, Sardou,) dramat mieszczański i sztuka współczesna, (Bernstein, Nathosen, Shaw, Kistemaeckers, Marlowe, Zapolska, Kozłowski, Krzywoszewski, Górczyński i Hertz,) nadto kilka przeróbek („Idjota” Dostojewski, „Nędznicy” Wiktor Hugo). Przez osiem miesięcy grano około 40 sztuk czyli 4 premjery na miesiąc, nie licząc wznowień. W tej powodzi sztuk obronną ręką mogły wyjść niektóre („Kaligula” i „Hamlet”) inne grzeszyły konwencjonalizmem i szablonowością („Urjel Akosta” i „Zbójcy”) tak pod względem wykonania jak również i wystawy.

Zasługą obecnej dyrekcji było:

Wystawienie—w setną rocznicę zgonu Kościuszki—dramatu Zofji Wojnarowskiej p. t. „Tadeusz Kościuszko”, dalej urządzenie sobotnich popołudniowych przedstawień dla młodzieży szkolnej, danie szeregu widowisk dla uczącej się młodzieży szkół ludowych: „Kościuszko pod Racławicami”, następnie urządzenie uroczystego przedstawienia „Nocy Listopadowej”—i obchodu jubileuszowego 50-letniej pracy scenicznej Wincentego Rapackiego (Pan Jowiński—z Rapackim w roli tytułowej)

Zakończyły sezon gościnne występy Aleksandra Zelwerowicza („300 dni”, „Pigmaljon”, „Odrodzenie”), Jerzego Leszczyńskiego („Głuszc” i „Urzędniczka”) Junoszy Stępowskiego i Pichorówny („Szpieg”, „Powraca”, „Jastrząb”) oraz Ireny Sołskiej („Prawdziwa miłość”, „Niu”, „Djablica”)

Sukcesu artystycznego dyrekcja teatru nie osiągnęła—teatr raczej w sezonie bieżącym był miejscem rozrywki dla przeciętnego widza, a nie świątynią sztuki.

Kasowo sezon wypadł świetnie.

S. K.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Artur Górski — „Na nowym progu” 1918 nakł. M. Arcta, Warszawa.

Na książkę złożyło się kilka prac: „Drogi własne”; „O dwoistości życia”; „O prawie cześci i osłony”; „O teatrze ludowym”; „Nasze dwie rzeczywistości”.

Wszystkie sprawy poruszone, wypływają z jednego, długo rosnącego i dojrzewającego przeświadczenia: że życie nasze woła samo o nowe podstawy, że uleź musi przemianie. Widzimy już tego oznaki, a wnosić wolno, że będzie to ruch powszechny, że będzie to dziewiąta fala, która przyjdzie po wszystkich innych, państwowych, narodowych, ludowych.

O nowych tedy podstawach życia pisze Artur Górski, a wyczuł je głęboko...

Prof. A. Szelągowski „Historja Nowożytna (1453 — 1789) nakł. M. Arcta 1918 r.

Autor, przeznaczając książkę swą dla wyższych klas szkół średnich, nauczycieli i szerszych warstw czytającej publiczności, traktował przedmiot poważnie i obszernie, łącząc historję powszechną z dziejami Polski, a raczej wykładając dzieje Polski na tle dziejów powszechnych.

Książka A. Szelągowskiego napisana jest z talentem i można twierdzić, że jest cennym uzupełnieniem naszej literatury, zważywszy, że szkoły nasze korzystały dotąd przeważnie z prac tłumaczonych.

M. Ulanicka „Zasady prowadzenia domu”, wydawnictwo M. Arcta 1918 r.

Wychodząc z założenia, że kobieta, jako żona i matka, odpowiada za urządzenie domu, że ona rozdziela na poszczególne pozycje środki materialne, że prowadzi więc gospodarke domową w obszernem znaczeniu tego słowa, autorka wymaga, ażeby w wyższych klasach szkół żeńskich, wprowadzono choć naukę gospodarstwa domowego. Chcąc to ułatwić, opracowała ona pierwszy tego rodzaju podręcznik.

Autorka słusznie pisze, że „teraz, gdy wojna światowa wytrąciła z równowagi i zubożyła miliony, kobieta będzie potrzebowała większych jeszcze wysiłków, intensywniejszej pracy, by ratować zagrożoną nawę domową”.

Szkoda tylko, iż książka p. Ulanickiej nie bardzo jakoś licuje z dzisiejszym stanem aprowizacji naszej. Podawane tam rady możemy w czyn obecnie wprowadzać tylko w najbardziej od rzeczywistości oddalonych marzeniach.

Pia Górka „36 pogadank religijnych z matemi dziećmi, wyd. M. Arcta 1918 r.

Dr. Haberkantówna „Z naszych wycieczek”, wyd. M. Arcta 1918 r.

Jest to zbiór pogadank, poprzedzony praktycznym wstępem o metodyce nauczania przyrody. Dziełko p. H. zasługuje na baczną uwagę wychowawców.

Jako № 99 Biblioteczki Narodowej pojawiła się w druku nakładem Arcta (1918) „Świątynia Sybilli” Jana Pawła Woronicza w raz z jego „Zjawieniem Emilki” i „Hymnem do Boga” opatrzoną wstępem i objaśnieniami cenionego historyka literatury ojczystej Kaz. Króla.

François Coppee.



## Wybory ściste.



W okręgu wyborczym M\* musi dojść do wyborów ścistych...

Czy znacie M\*? Piękna, cudowna miejscowość... Gdybym posiadał wystarczającą rentę, byłbym najprawdopodobniej mieszkał tam już aż do samej śmierci. Miasteczko liczy 3 tysiące mieszkańców. Powiadają mieszkańców, nie dusz. Któż bowiem z nas zapewnić jest w stanie, że ma nieśmiertelną duszę? W każdym razie uczynić tego nie może nawet trzecia część mieszkańców M\*, którzy stworzeni są raczej do trawienia, niż do myślenia. Słowem, miasteczko prowincjonalne, jakich wiele, gdzie kobiety odwiedzają mszę, a mężczyźni knajpę. Kościółek pochodzi z XI-go wieku, a poglądy starego proboszcza tchną pleśnią tych samych czasów. To też jest ów czcigodny pasterz przedmiotem licznych napaści ze strony filistrów w „Knajpie Radykałów”, a ze strony robotników i hodowców bydła w szynkach...

Kampanja wyborcza była gorąca; pozwólcie, że przedstawię wam zapaśników...

Nasamprzód były konserwatysta, dziś „przejednany” republikanin, pan Leconte des Muffliers. „Leconte” w jednym słowie i przez jedno n, co zresztą wprawia go w wściekłość. Niewątpliwie zapoczątkował dziadek jego bogactwo rodziny przez skup majątków uchodźców, a ojciec zakrążył znacznie przez ożenek z córką bogatego obszarnika.

Ale dzisiejszy pan Leconte—nawiasem mówiąc, półgłówek en gros — zapomniał o tej genealogicznej drobnostce. Ponieważ posiadłość jego liczyła 300 hektarów, a zamek zdobny był w 2 boczne wieżyczki, przeto pan Leconte wyznawał przez czas dłuższy zasady, przepojone duchem feudalnym. Obecnie pragnie on zostać deputowanym—a to jest dość rozpowszechniona ambicja. Przyłączył się tedy do stronnictwa republikańskiego.

Miedzioryt hrabiego Chambord, ostatniego pretendenta do tronu francuskiego, który uprzednio zdobił salon na zamku, został wyniesiony na górę i spoczywa obok starego naczynia, w którym się marynuje gruszki na zimę...

Pan des Muffliers wziął się w garść, zdjął z kołka parlamentarny bęben i całą siłą pary podjął agitację wśród mieszkańców, urabiał „szerokie warstwy powszechnego prawa wyborczego”.

Pojazd jego, mknąc w szybkim pędzie poprzez wiejskie drogi, ploszył kury i gęsi; w eleganckim tużurku i skórkowych rękawiczkach odwiedzał on chałupy i zamydlał oczy wedle wszelkich prawideł sztuki dobrodusznemu chłopkowi. Plakaty na wszystkich rogach i po wszystkich kątach. Zabiegi pana des Muffliers uwieńczone zostały dwoma tysiącami głosów.

Drugim kandydatem o poważnych szansach był doktor Dumuffle, oportunistą czy radykał, dokładnie niewiadomo—w każdym razie kandydat rządowy.

Poprzednio wykazywał on kolosalne przywiązanie do kwartału Łacińskiego w Paryżu, gdzie nikt dorównać mu nie mógł w sztuce knajpowania. Pragnął też po ukończeniu studjów osiąść tam na stałe. Niestety! Był to jeno sen, bo rzeczywistość przygniatała olbrzymie długi... Aby je spłacić musiał wracać w rodzinne strony i dźwigać w M\* jarzmo małżeńskie. Ponieważ jednak zdawna osiadły eskulap żadną miarą z tym światem rozstać nie chciał, cóż miał począć świeżo upieczony doktorek! Pozostawało jedynie oddać się wolnomularstwu, bezpłatnej praktyce, a szczególnie polityce.

Już w ciągu dwu okresów prawodawczych siaduje dr. Dumuffle w Palais Bourbon — nigdy ani słówkiem się nie odzywa, głosuje stale wraz z większością, ożywiony jedną tylko myślą: o odnowieniu swego mandatu. Wybór jego jest mu najdroższym! Jakiemi dobrodziejstwami obdarzył on M\*! Przez jego wpływy prowodyr knajpowania otrzymał wstążeczkę legji, i jemu zawdzięcza woźny gminy jako syn bratanka ofiary bitwy Austerlickiej sporą sumkę odszkodowania. Z powodu ciągłych swych starań w urzędach, pan Dumuffle jest uważany za przykrego gadułę.

Ten był naturalnie pewien swego! Jakże okrutnie był on rozczarowany, gdy przy ostatnich wyborach padło nań tylko około 2000 głosów! Zazwyczaj zapewniało mu zaufanie jego współobywateli 4000.

Któż ujął mu połowy głosów? Socjalistyczny krzykacz, młody adwokat—Mufflet. O, ten znał się na tem! Już w wstępnej klasie gimnazjum organizował młodzian ten „gadulski parlament” z komisjami, podkomisjami, z głosowaniem przez podniesienie rąk, postanowieniami, interpelacjami, porządkiem dziennym i t.d.

Już jako studiosus juris był piniaczem, a jako referendarz w swym wykrochmalonym kołnierzyku niejedną święcił tryumfy przed sądem. Oczywiście za jednym zamachem Mufflet stał się bohaterem M\* Oto prawdziwy, najwłaściwszy, zapalony mówca. (Pod sekretem mówiąc, jest to komedjant bez stałych zasad. Taki z niego socjalista jak ze mnie linoskokl...)

No, ale przecie robotnicy tych trzech czy czterech hut miejscowych są naiwnymi dziećmi. Nic bardziej ich dziecinnej próżności nie schlebia, niż to, gdy widzą tego lalusia przebywającego w ich stowarzyszeniach, gdzie wszystko potem ocieka tego panka, którego chusteczka „świeżem sianem” pachnie, który nie zatykając nosa i z pogodną twarzą, przemawia do nich cycerońskimi okresami, przymawia się o mandat, zapewnia ich o swojej dla nich przychylności, a na domiar wszystkiego przyobiecuje głodzącym przyszłość jasną i rozkoszną.

Robotnicy głosowali jak jeden mąż za młodym Mufflet. Walka między trzema kandydatami była zawzięta. Pan Leconte szastał pieniędzmi, doktor Dumuffle obietnicami, a młody Mufflet pochlebstwami. Obrzucano się nawzajem błotem. Pseudoarystokrata pragnął pono odepchnąć społeczeństwo francuskie aż we wczesne średniowiecze.—medyka darzono nazwą o szusta, a o eleganckim socjaliście krążyły pogłoski, iż uprawia szulerskie sztuczki przy kartach i przyjmuje od starszych dam drobne datki.

Tak więc doszło do wyborów ścisłych. Na wszystkich rogach afisze głosiły: „Wyborcy M\* Francja na Was spogląda! Ostatniej niedzieli skonstatowali patrjoci, iż z ogólnej liczby 7000 wyborców tylko 6000 głosowało. Nawet wobec tak godnych kandydatów jak pan des Muffliers, Dumuffle i Mufflet znaleziono w urnach wiele pustych kartek. Niechaj nikt już po raz drugi nie może Wam zarzucić tak okropnej winy!..

Precz z abstynencją wyborczą! Wszyscy do urn!”

Z francuskiego—A H.



### Biuro Komisowo-Handlowe L. STANKIEWICZ i S<sup>KA</sup>

w Łodzi, ul. Piotrkowska № 111.

#### Pośredniczy w kupnie i sprzedaży:

nieruchomości miejskich, wiejskich, dzierżaw, lokacie kapitałów, drzewa budulcowego, opałowego, maszyn, artykułów spożywczych i innych.

Treść numeru: Od wydawnictwa. Zewnętrzna polityka Polski. Co zaszło w polityce? Z prasy. Zygmunt Krasiński w świetle wojny obecnej. Mój pierwszy pasek. Listy z Warszawy. Też antysemityzm. Kronika miejscowa. Sezon teatralny. Z ruchu wydawniczego. Wybory ściste.